



NATALIA HAUS

AMMO

Prawdziwe oblicze #1



Copyright ©

Natalia Haus

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-906-6

NATALIA HAUS

AMO

PRAWDZIWE OBLICZE #1

OŚWIĘCIM 2022

Wszystkim Artystycznym Duszom ukrytym w cieniu.
Nie bójcie się sięgnąć po marzenia.
Nie każdy upadek boli.
Słowa ranią, ale także burzą mury.

Natalia

PROLOG

Zaniepokojona dziwnymi odgłosami dochodzącymi z dołu wyszła z łóżka, po cichu zeszła po schodach i przystanąła na półpiętrze. Usłyszała wrzaski oraz przeraźliwy pisk.

– Zamknij się, kurwo, bo cię zajebię jak twojego mężusia. Mów, gdzie jest dokument! – ryknął jakiś mężczyzna.

Nic z tego nie rozumiała. Wychyliła się, aby zobaczyć, co się dzieje. Sztywna ze strachu zbliżyła się powoli do salonu, kątem oka zauważając jakiś ruch za oknem. To, co się wydarzyło po chwili, wyglądało jak najgorszy koszmar.

Ogłuszający huk wystrzału z pistoletu wymierzonego w głowę jej mamy. Ciało opadające na podłogę obok drugiego i okropny krzyk. Krzyk, który niósł się po całej okolicy. To był jej krzyk. Krzyczała tak głośno, że miała wrażenie, iż brakuje jej powietrza.

Mężczyzna gwałtownie odwrócił się w jej stronę; przechylił głowę, zmrużył oczy, w trzech krokach pokonał dzielącą ich odległość i znalazł się tuż przy niej. Zamknął ją w mocnym, bezlitosnym uścisku. Pomimo założonej kominiarki miała wrażenie... nie. Była pewna, że widzi, jak się uśmiecha. I te jego oczy.

Przerażające.

– Na ciebie też przyjdzie czas, wrócę po ciebie – wyszeptał złowieszczo. Jego lodowaty wzrok, błękit oczu, a także zaciskające się na gardle dłonie były ostatnim, co zapamiętała, nim pojawiła się ciemność, przynosząc ulgę.

Drzwi balkonowe zostały wyrwane z futryny. Do środka wbiegli ubrani na czarno mężczyźni w kominiarkach, z broniami w rękach. Zaczęli pospiesznie przeszukiwać budynek. Krzyząc i wykonując rozkazy szefa, dostrzegli dwa ciała leżące na marmurowej podłodze w kałuży krwi.

– Kurwa! Nie zdążyliśmy – powiedział jeden z nich, łapiąc się za głowę. – Amo, patrz. – Wskazał na kobietę oraz mężczyznę. Ich ciała leżały w nienaturalnych pozach; twarz pana domu przybrała siny kolor, w dodatku była brutalnie poobijana. Spojrzał na niego ze współczuciem, zaklął i pomyślał, że gdyby nie wiedział, kim jest ofiara, nie byłby w stanie dokonać identyfikacji.

– Ale gdzie jest młoda?! Według informacji miała być tutaj razem z rodzicami. Kurwa, co za syf!

– Szefie, proszę tu zerknąć – zawołał kolejny z nieznanomych, celując palcem w drobną postać nastolatki tuż pod ścianą.

Wydawało jej się, że poczuła ciepły oddech otulający szyję. Miała wrażenie, że lewituje w powietrzu. Uchyliła lekko powieki i przywidziało jej się, że zobaczyła intensywnie wpatrujące się w nią zielone oczy.

– Już wszystko jest dobrze, zabierzemy cię stąd, jesteś bezpieczna. – Mężczyzna spoglądał na nią ze smutkiem, walcząc z poczuciem winy. Myśl, że mógłby ją stracić, była przytłaczająca. – Nic ci nie zagraża. – Zdawało jej się, że usłyszała cichy szept. – Nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził, *principessa*¹, obiecuję.

Silne ramiona objęły ją ciasniej, a wtedy poczuła drzewny, lekko cytrusowy zapach.

Tak dobrze znany.

¹ *Principessa* – (z wł.) księżniczka (przyp. aut.).

Po przebudzeniu w szpitalu nie była w stanie mówić. Najpierw przyszedł szok, który zmienił się w odrętwienie. Trwała tak dwa tygodnie. Następnie pojawiła się rozpacz, a za nią zaś wściekłość na niesprawiedliwość świata. Ból, który odczuwała, był ogromny, wręcz przytłaczający. Nie była w stanie się go wyzbyć. Nigdy nie przypuszczała, że los tak z niej zakpi, zabierając rodziców w okrutny sposób.

– Będzie dobrze, Klaro, poradzimy sobie z tym – rzekł wujek, tuląc ją na szpitalnym łóżku.

– Nie będzie. Już nigdy nie będzie dobrze – odparła głosem pozbawionym emocji, wpatrując się pustym wzrokiem w białe ściany.

Doskonale zapamiętała, co obiecał morderca. „Wróć po ciebie” – tylko te słowa dźwięczały jej w głowie. Wwiercały się w nią każdego dnia od nowa.

Rano.

W południe.

Wieczorem.

W nocy ze strachu nie mogła spać. Nikomu tego nie powtórzyła.

Bała się.

Wiedziała, że od teraz jej życie zmieniło bieg.

Na każde pytanie zadane przez policjantów prowadzących śledztwo odpowiadała, że nie pamięta, co wydarzyło się w domu rodzinnym. Lekarze twierdzili, że to syndrom wyparcia i potrzeba czasu.

Kłamała.

Pamiętała.

Pamiętała wszystko.

A nie chciała pamiętać.

Chciała zapomnieć.

Na zawsze.

Trzy miesiące później, zdmuchując osiemnaście świeczek na torcie urodzinowym i przymykając powieki, życzyła sobie, aby

nigdy nie spotkać mężczyzny o błękitnych oczach. To był ostatni raz, kiedy pozwoliła sobie na chwilę słabości oraz łzy.

Postanowiła, że stłamsi uczucia. Zacznie prowadzić walkę z demonami przeszłości. Odrodzi się jak feniks z popiołów.

Dla siebie.

Dla rodziców.

ROZDZIAŁ 1

Dwa lata później

Klara

Siedząc na zajęciach, nerwowo tupałam nogą i odliczałam minuty do końca wykładu. Studiowałam dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Nie powieliłam schematów rodzinnych przy wyborze kierunku: w ogóle nie rozważałam studiów prawniczych, nie chciałam jak moi rodzice oraz wujkowie być powiązana z tą dziedziną życia. Jako absolwentka liceum ogólnokształcącego o profilu humanistycznym stwierdziłam, że poświęcę się pisaniu wspaniałych filozoficznych artykułów i ubarwianiu rzeczywistości słowem pisany.

– Wreszcie koniec – szepnął przystojny blondyn siedzący obok. Kojarzyłam go z warsztatów prasowych. Uśmiechnęłam się uprzejmie i zaczęłam pakować swoje rzeczy. Studiowałam już drugi rok, ale nie wchodziłam w bliższe relacje z ludźmi z uczelni. Znałam ich personalia dzięki liście studenckiej, czasem pracowałam z kimś w grupie podczas ćwiczeń. Lecz to tyle, nie zależało mi na nawiązywaniu nowych znajomości. Unikałam ludzi. Unikałam mężczyzn. Każdy z nich zdawał się dla mnie potencjalnym zagrożeniem. Unikałam ich jak zarazy. – Jestem Krzysiek. – Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja popatrzyłam na nią jak na zło konieczne.

Wysunęłam niepewnie lekko drżącą dłoń. Złapał ją szybkim ruchem, kciukiem wodząc po skórze.

– Klara – odpowiedziałam speszona dotykiem.

Posłał mi piękny uśmiech, ukazując przy tym dołeczek w lewym policzku.

– Do zobaczenia w poniedziałek na zajęciach, Klaro.

– Cześć – pożegnałam się i zebrałam pozostałe książki. Pewnym krokiem wyszłam z sali, kierując się na parking. Po drodze dostrzegłam wysoką postać, która stała nieopodal. Byłam przekonana, że mężczyzna palący papierosa uśmiechnął się pod nosem, jednak nie zdążyłam mu się dokładniej przyjrzeć, ponieważ wyrzucił niedopałek na chodnik, a po chwili zniknął w bocznej alejce. Nie zwracając sobie tym głowy, wsiałam do auta.

Odpałam silnik, włączyłam muzykę, a następnie ruszyłam do domu.

Od dwóch lat mieszkałam z wujkiem. Adam Górecki był bratem mamy, to on po śmierci rodziców został moim prawnym opiekunem. Wraz z cicią Chiarą oraz starszym ode mnie o cztery lata kuzynem Lucą byli moją jedyną bliską rodziną. Dziadków nie znałam, zmarli, kiedy byłam mała.

Ciocia jest Włoszką, piękną i ciepłą kobietą. Lata temu razem ze swoją przyjaciółką Laurą przyjechała do Warszawy na studia polonistyczne, a po ich zakończeniu obie zdecydowały się nie wracać do Rzymu. Było to w sporej mierze spowodowane romantycznymi uniesieniami: zauroczeniem do Góreckiego oraz uczuciem Laury, jakim obdarzyła najlepszego przyjaciela wujka, Tadeusza Zolla. Włoszki w trakcie trwania studiów zamieszkały w akademiku i tak poznały moją mamę, Judytę.

Historia miłosna moich rodziców była zupełnie odmienna od pozostałych. Nie poznali się na studiach. Mama odbywała aplikację adwokacką i trafiła do kancelarii, którą wraz ze współnikiem prowadził tata.

Mikołaj Maj był starszym o osiem lat, przystojnym, wysokim mężczyzną. Mimo różnicy wieku świetnie się dogadywali i zawsze powtarzali, a wręcz boleśnie wbijali do głowy, że „wiek nie ma znaczenia, a to, co się liczy, to nie liczby, a połączenie dusz”.

Choć wiedziałam, że nie istnieje nic takiego jak nieskazitelny związek, a idealizowanie często odbiega od rzeczywistości, to mimo wszystko w moim odczuciu byli parą perfekcyjną, kochającą się i bardzo wspierającą, szczerą wobec siebie, momentami aż do bólu. Zawsze obecni w moim życiu. Nigdy nie opuścili żadnego występu szkolnego.

Rodzice bardzo dużo pracowali, ale każdą wolną chwilę spędzaliśmy razem. Uwielbiałam nasze weekendowe wyjazdy po Polsce, które niekiedy były planowane z dużym wyprzedzeniem, a czasem zupełnie spontanicznie. Dzięki nim poznałam piękne, malownicze, zachwycające i zapierające dech w piersi miejsca. Wsie, miasteczka i większe miasta. Zjeżdżałam kraj wzdłuż i wszerz. Widoki, a przede wszystkim wspomnienia wspólnych chwil zostaną ze mną na zawsze.

Tego nikt mi nie odbierze.

Ciocia Laura wraz z wujkiem Tadeuszem mają trzech synów: Amo, Dantego oraz Ignazia. Z każdym z braci łączyła mnie specyficzna więź, a najmłodszy Zoll, zwany pieszczotliwie Igi, jest moim przyjacielem i powiernikiem do dziś.

Zarówno ciocia Chiara, jak i Laura uczyły dzieci włoskiego, dzięki czemu chłopcy mówią biegle w ojczystym języku rodziców. One same, pomimo tylu lat spędzonych w Polsce, nadal wolały porozumiewać się między sobą w swoim narodowym języku. Ja byłam totalną porażką poliglotyczną; z tego powodu przyjaciele często mi dokuczali, rozmawiając między sobą językiem Boskiego Dantego, tym samym wykluczając mnie z zabaw. Jako jedyna dziewczyna i zarazem najmłodsza w towarzystwie wielokrotnie ładowałam się w kłopoty, próbując dorównać chłopakom sprytem oraz umiejętnościami, z czego zawsze się śmiali.

A momentami mi to wypominali.

Z czasem różnica wieku między nami stała się zbyt widoczna. Starsi bracia Zoll opuścili rodzinne gniazdo i rozpoczęli samodzielne studenckie życie. Luca z Ignaziem wpadli w wir rand-

kowania, a także imprez w liceum. Nasze kontakty stały się luźniejsze.

Diametralna zmiana nastąpiła, gdy poszłam do liceum i zaczęłam dorastać. Późniejsze tragiczne wydarzenia z domu rodzinnego tylko pogłębiły zachowanie przyjaciół, którzy stali się wobec mnie jeszcze bardziej zaborczy i opiekuńczy.

Momentami wręcz przesadnie.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk przychodzącego połączenia. Zerknęłam szybko na ekran telefonu i uśmiechnęłam się szeroko.

– No hej, młoda – rozbrzmiał w samochodzie znajomy głos. – Gdzie jesteś? – Staralam się nie przewrócić oczami. – Nie rób tych swoich min – zarechotał Igi. – Dobrze cię znam i wiem, że właśnie to robisz. – Wzdychając, odpowiedziałam, że wracam do domu wujka. Byłam ostatnią z naszego grona, która nie mieszkała jeszcze samodzielnie, jednak to było akurat w fazie zmian. Jutro miałam przeprowadzić się do mieszkania, które rodzice kupili lata temu z myślą o studenckim życiu pełnym imprez, śmiechu oraz wspianiałych doświadczeń.

Niestety moje losy potoczyły się inaczej. Plany zmieniły się diametralnie. Chciałam wyłącznie ciszy i spokoju. Lubiłam spędzać czas sama ze sobą. Pasowało mi to. Dużo czytałam, nie dośkwierał mi brak znajomych. Zresztą tę hipotetyczną pustkę rekompensował nadmiar testosteronu w postaci starszych trzech przystojniaków o włoskich korzeniach. Tak, trzech. Najstarszy z nich wypadł z obiegu. Przestał dla mnie istnieć. Można by rzec, że traktowałam go jak powietrze, a jedyne, co nas łączyło, to bezgraniczna cisza.

Mój własny nowy kąpielni się na Mokotowie, niedaleko Łazienek Królewskich. Okolica idealna do spacerowania i spędzania czasu na świeżym powietrzu. Nie był to żaden nowoczesny apartamentowiec na zamkniętym osiedlu z garażem podziemnym oraz placem zabaw. Mieszkanie w starej piętrowej kamie-

nicy składało się z kuchni połączonej z salonem, małej sypialni, a także garderoby zrobionej kosztem zmniejszonej łazienki. Brakowało jedynie balkonu. Sercem domu był urządzony w rogu salonu kącik czytelniczy. W kolorach przeważała szarość i beż. Było przytulnie, a jednocześnie kobieco.

– Już spakowana? Pamiętasz, że się od nas nie uwolnisz? Będziemy wpadać do ciebie kontrolnie na przyjacielskie wizyty.

– Eee... – zaskrzeczałam. – Kontrolnie? Przyjacielskie wizyty? – powtórzyłam jak echo. – Hm, a nie wystarczy, że do mnie zadzwonicie?

– No coś ty – zachnął się. – Żarty sobie robisz?! – Roześmiała się w głos. – Oczywiście, że nie! To, że jesteś pełnoletnia i studiujesz, nie oznacza, że na wszystko ci pozwolimy. Musimy mieć na ciebie oko.

– Już się boję. – Tym razem przewróciłam oczami. – A jak będę chciała spędzić wieczór z kolegą? – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Wykluczone! – odparł kategorycznie i z pełnym przekonaniem. Rozbawił mnie. Mimo iż nie łączyły nas więzy krwi, Ignazio był dla mnie jak brat. Uwielbiałam go prowokować, a on zawsze łykał przynętę. – Dobra, młoda, żarty na bok. – Westchnął ciężko i zapytał niepewnie: – Słyszałaś już newsa?

– Nie. Nic nie wiem. O co chodzi? Mów, Igi, nie rzucaj półsłówkami. Nie mam całego dnia, poza tym przerywasz mi w słuchaniu muzyki i czerpaniu przyjemności z jazdy autem. – Po drugiej stronie nastąpiła cisza przeciągająca się w nieskończoność. Uniosłam lekko głos. – Igi? Ignazio, jesteś?

Przyjaciel zaklął.

– Yy, wiesz co, Klara? Może lepiej niech wujek ci powie albo Amo. Nie chcę dostać rykoszetem. Wrócisz do domu i wszystkiego się dowiesz. Tak jak umawialiśmy się wcześniej, będę jutro o dziesiątej, aby pomóc ci w przeprowadzce. Do jutra! Cześć!

Amo?

– Halo? Halo? Ignazio? – Zerknęłam na ekran. Rozłączył się.

Nie zastanawiając się dłużej nad dziwnym przebiegiem rozmowy, dotarłam na posesję i zaparkowałam samochód w garażu. Odetchnęłam głęboko.

Cieszyłam się, że od jutra w moim życiu zajdą znaczące zmiany. Wszystko będzie inaczej. To nie tak, że nie lubiłam mieszkać z wujostwem. Wręcz przeciwnie. Czułam się tam bezpiecznie i komfortowo. Zostałam zaakceptowana. Nigdy, ale to nigdy mnie nie oceniali. Starali się wspierać, nie narzucając swojej woli. Chciałam po prostu rozpocząć nowe, samodzielne życie. Ruszyć do przodu. Zostawić przeszłość za sobą. Wyzwolić się spod skrzydeł rodziny.

Chciałam żyć, a nie wegetować. Chciałam zapomnieć o koszmarze. Chciałam udawać. Udawać, że jestem zwykłą dziewczyną, a nie Klarą Maj. *Ofiarą*. Córką swoich rodziców, świadkiem ich morderstwa.

Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo się myliłam.

Gdybym tylko wiedziała, że przewroty los ponownie ze mnie zakpi...